

KLASYKA MNIEJ ZNANA



James Macpherson

PIEŚNI OSJANA

universitas

PIEŠNI OSJANA

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

James Macpherson

PIEŚNI OSJANA

przełożył
Seweryn Goszczyński

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1073-2
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

KATLODYN

DUMA PIERWSZA

Treść: Kiedy Fingal był jeszcze bardzo młody, odbył podróż na wyspy Orkady i został przez wichurę zapędzony do pewnej zatoki w Skandynawii, niedaleko stolicy Starna, króla Lochlinu. Starn zaprasza Fingala na ucztę. Fingal odrzuca zaproszenie, bo nie wierzy Starnowi, pamiętając, że niegdyś nie dotrzymał on praw gościnności. Starn zbiera swoje zastępy, Fingal postanawia się bronić. Gdy noc zapada, Dutmarun radzi Fingalowi dawać baczenie na ruchy nieprzyjaciela. Sam Fingal idzie na zwiady. Zbliża się do nieprzyjaciela i trafem przychodzi do jaskini w Turtorze, gdzie Starn uwięził Konban-kargłę, córkę sąsiedniego księcia. Historia branki jest niezupełna, gdyż ta część oryginału zaginęła. Fingal przychodzi na miejsce modłów i spotyka tam Starna i jego syna Swarana, którzy prosili ducha krainy Lodyna o prorocтво, jaki będzie wynik wojny. Walka Fingala i Swarana. Duma pierwsza kończy się opisem chmurnych sal Katlodyna, istoty uważanej za Odyna Skandynawii.

O ty! opowieści z lat minionych!

Dlaczego, niewidzialny wędrowcze! który przyginasz oset nad brzegami Lory, dlaczego powiewie doliny, odbiegłeś od mojego ucha? Nie słyszę ani szumu dalekiego strumienia! ani dźwięku arfy od skały! Przybądź, Malwino, łowczyni Luty, wróć bardowi jego duszę. Widzę jeziorzysty Lochlin, czarną burzliwą zatokę Utornu, gdzie Fingal z morza, z szumu wiatrów, na brzeg wyszedł. Niewielu jest bohaterów z Morwenu w nieznanym kraju!

Starn wysłał mieszkańca kręgu Lodyna z wezwaniem Fingala na ucztę. Ale król przypomniał sobie przeszłość i wezbrała w nim wściekłość. „Nie pójdzie Fingal pa-

trzyć na omszone wieże Gormalu, ani na Starna. Nad Starna srogą duszą krąży śmierć, jak cienie! Alboż to ja zapomniałem o promieniu światła, o białorękiej córce królów? Odejdź, synu Lodyna. Słowa twoje są dla Fin-gala wiatrem; wiatrem są, który w jesiennym pomroku, już tu, już tam, toczy po dolinie osty!

Dutmarunie, ramię śmierci! Kromaglasie, rycerzu z żelazną tarczą! Strutmorze, mieszkańcu skrzydeł boju! Kormarze, którego okręt przemyka się po morzach swobodnie, jak szlak meteoru po ciemnopłynnych obłokach! Powstańcie, otoczcie mnie w nieznajomym kraju, synowie bohaterów! Niech każdy pojrzy ku swojej tarczy, jak Trenmor, pan wojny. «Znijdź do mnie – tak mawiał Trenmor – ty, co mieszkasz między arfami! Odeprzyj ten strumień, albo obróć się w ziemi w proch wraz ze mną».

I otoczyli króla pełni gniewu. Nie padło ani jedno słowo, ujęli oszczepy. Każda dusza w sobie się zamknęła. Na koniec z nagłą podniósł się łoskot ich dźwięcznych puklerzy. Każdy wstąpił na swój pagórek wśród nocy: stanęli pojedynczo i pośepnie. Czasami wznosił się dźwięk ich pieśni ponad huczącym wiatrem!

Nad nimi wstał pełny księżyc!

Przyszedł wysoki Dutmarun w zbroi, ze skalistej Kromy, dzielny łowca dzików! Przebywał fale w czarnej łodzi, kiedy się budziły lasy Krumtormu. Jaśniał na polowaniu między wrogami. Dutmarunie, ty nie zaznałeś trwogi!

„Synu śmiałego Kamali! – przemówił – czy mam puścić się naprzód nocą? Czy mam popatrzeć ponad moją tarczą na ich błyszczące wojsko? Starn, król jezior, i Swaran, nieprzyjaciół obcych, są przede mną. Niedaremne są ich słowa przy głazie potęgi Lodyna. Jeśli nie wróci Dutmarun, to małżonka jego samotna będzie w domostwie, na równinie Kratmokraulu, gdzie się spotykają dwa huczące strumienie. Dokoła są wzgórza z lasami pełnymi echa, a w pobliżu toczy swe fale ocean. Mój syn, młody pól wędrowiec, przypatruje się wrzaskliwym morskim ptakom. Daj Kandonowi tę głowę dzika i opowiedz mu o radości jego ojca, kiedy ten szcze-

ciniasty siłacz Utornu zwinął się na jego podniesionym oszczepie. Powiedz mu o moich czynach na wojnie! Powiedz, gdzie jego ojciec poległ!”

„Pomny na moich ojców – rzecze Fingal – przebyłem to morze. Dni, kiedy oni żyli, były czasami niebezpieczeństw; a chociaż byłem jeszcze w młodzieńczych kędziorach, nie ogarniał mnie smutkiem widok wroga. Wodzu Kratmokraulu, to pole nocy do mnie należy”.

Fingal rzucił się naprzód we wszystkiej zbroi, przeskakując daleko przez strumień Turtoru, który siał ponury pomruk wśród nocy po mglistej dolinie Gormalu. Promień księżycy błyskał na skale, a na niej stała dostojna postać – postać z rozwianymi kędziorami, podobna do białopiersich dziewic Lochlinu. Niepewne są i drobne jej kroki. Podaje wiatrom pieśń urywaną. Chwilami wznosi białe ramiona, bo żal mieszka w jej duszy.

„Torkultornie, o sędziwych kędziorach! – mówiła – gdzież teraz nad Lalennem twoje kroki? Poległeś przy czarnym strumieniu, o ojcie Konban-kargli! Widzę cię jednak, o wodzu Lalenu, unoszącego się obok sali Lodyna, kiedy noc ciemnoszata rozlewa się po niebie. Czasem swoją tarczą zasłaniasz księżyc. Widziałam ją, jak ćmiła się na niebie. Rozżarzasz swoje włosy w meteory i żeglujesz nocą. Czemuż jestem zapomniana w tej jaskini, o królu krainy kudłatych dzików? Spójrz z sali Lodyna na twoją samotną córkę!”

„Kto jesteś, głosie nocy?”, rzekł Fingal.

Odwróciła się ze drżeniem.

„Kto jesteś w swoim zasępieniu?”

Skryła się w jaskini.

Król zerwał rzemień z jej ręki. O jej ojców zapytał. „Torkultorn – mówiła – mieszkał niegdyś nad pienistym strumieniem Lalenu; mieszkał, ale teraz w sali Lodyna potrząsa dźwięczną konchą. Walczył w boju ze Starnem z Lochlinu; długo się bili ciemnoocy królowie. Na koniec mój ojciec legł, błękitnotarczy Torkultorn we krwi swojej!

Przy skale, nad strumieniem Lalenu, przeszyłam skoczną lanię. Białymi rękami zebrałam w strumieniach wiatru swoje włosy. Usłyszałam wrzawę. Podniosłam oczy. Mocno wezbrała moja pierś łagodna, pośpieszyłam nad Lalen powitać ciebie, Torkultornie.

Był to Starn, król groźny! Obwiał mnie pałającym okiem miłości. Posępnie zmarszczyło się jego czoło nad krzywym uśmiechem. «Gdzie jest mój ojciec? – zapytałam – gdzie mocarz wojny?» – «Sama zostałeś między wrogami, córko Torkultorna!» Wziął mnie za rękę. Podniósł żagiel. Przywiódł zasmuconą do tej jaskini. Przychodzi czasem, niby mgła gęsta. Pokazuje mi tarczę mojego ojca. Lecz często z daleka, przed jaskinią, przemyka się promień młodości. Syn Starna jawi się moim oczom. Mieszka on samotnie w mojej duszy”. „Dziewico z Lalenu – rzekł Fingal – białoramienna córo smutku! chmura pokryta pręgami ognia przetacza się nad twoją duszą. Nie poglądaj ku ciemnoszatemu księżycowi, ani ku meteorom nieba. Otacza cię moja błyszcząca stal, postrach twoich wrogów! Nie jest to stal słabego męża, ani takiego, co ma czarną duszę! Nie ma uwieczonych dziewic w naszych jaskiniach nad strumieniem. Nie wyciągają białych rąk w samotności. Piękne w kędziorach swoich, nachylają się nad ariami Selmy. Ich śpiew nie rozlega się po dzikim pustkowiu. Rozzewniają nas te rozkoszne dźwięki”.

Fingal posunął swoje kroki jeszcze dalej, głęboko w łonie nocy, aż tam, gdzie drzewa Lodyna drżą w porwach wichrów. Stoją tam trzy głazy z omszonymi głowami: strumień pieni się w swym łożu i groźnie ciemnoszkarłatny obłok Lodyna roztacza się dokoła. Z wysoka, ze szczytu obłoku, jakiś duch spoziera, na pół utworzony z mrocznego oparu. Wznosi niekiedy swój głos wśród huku strumienia. Przy nim, schyleni obok uschniętego drzewa, dwaj rycerze przyjmowali jego słowa: Swaran znad jezior i Starn, wróg obcych. Ponuro wspierali się na ciemnych tarczach – ich oszczepy wy-

tknięte były w noc. Podmuchał ciemności przenikliwie szumią w rozwianej brodzie Starna.

Usłyszeli stąpanie Fingala. Unieśli się wojownicy w swoich zbrojach. „Swaranie! – rzekł Starn w swojej pysze – powal tego wędrowca. Weź ojcowską tarczę. Jest ona skałą w boju”. Swaran cisnął błyszczącym oszczepem. Utkwił w drzewie Lodyna. Wtedy wrogowie wystąpili z mieczami. Wymieniali cięcia łoskotnej stali. Brzeszczot Luny przeciął rzemienie Swaranowej tarczy. Upadła, tocząc się po ziemi. Zleciał rozłupany szyszak; Fingal wstrzymał uniesioną stal. Rozjadły, rozbrojony, stanął Swaran. W milczeniu potoczył okiem; rzucił miecz o ziemię. Z wolna przeszedł strumień w poszumie wiatru.

Nie był Swaran niepostrzeżony od ojca. Starn odwrócił się z gniewem. Zmarszczyły się posępnie jego kosmate brwi nad wezbraną wściekłością. Uderzył oszczepem w drzewo Lodyna. Wzniósł nutę pieśni. Przyszli do lochlińskiego wojska, każdy swoją mroczną ścieżką, niby dwa strumienie okryte pianą, rwące z dwóch dżdżystych dolin!

Fingal powrócił na równinę Turtoru. Pięknie obudził się promień wschodu i zajaśniał na łupie lochlińskim w ręku króla. Wyszła z jaskini w swojej krasie córka Torkultorna. Zbierała po wietrze swoje kędziory. Zanuciła pieśń dziką, pieśń Lalenu konch, gdzie niegdyś ojciec jej mieszkał. Spostrzegła skrwawioną tarczę Starna. Ocknęła się radość światłem na jej obliczu. Spostrzegła rozłupany hełm Swarana. Zasepiona, cofnęła się od króla. „Czy poległeś przy swoich stu strumieniach, o ukochany posępnej dziewczycy!”

O, Utorno, który wznosisz, nad wodami! po czyjej stronie są meteory nocy! Widzę, jak chmurny księżyc zapada za twoje rozgłośne lasy! Na twoim szczycie mieszka mglisty Lodyn, tam jest dom mężnych duchów. W głębi chmurnej sali chyli się ku przodowi Katlodyn, pan mieczów. Wśród falującej mgły jego postać zaledwie przeziiera. Jego prawica spoczywa na tarczy. W lewicy

unoszą półwidoczną konchę. Sklepienie jego groźnej sali znaczone jest nocnymi ogniami!

Oto zbliża się ród Katlodyna, szereg bezkształtnych postaci. Katlodyn podaje dźwięczną konchę tym, którzy zajaśniali w boju. Ale wznosi ciemnym kręgiem swą tarczę pomiędzy sobą a słabymi. Dla słabych w boju jest niszczącym meteorem.

Świetna, jak tęcza nad strumieniem, przybyła białopiersia dziewczica Lalenu.

DUMA DRUGA

Treść: Poranek. Fingal powraca do obozu i zdaje Dutmarunowi dowództwo. Dutmarun atakuje nieprzyjaciela i wypędza go za strumień Turtoru. Fingal odwołuje swoich i chwali Dutmaruna za jego zwycięstwo, Dutmarun jednak został śmiertelnie ranny i nazajutrz umiera. Ku czci zmarłego bard Ullin opiewa przygodę Kolgorma i Strinadony i na tym kończy się ta дума.

„Gdzie jesteś, synu królewski? – rzekł czarnowłosy Dutmarun. – Gdzież upadłeś, młody promieniu Selmy? Nie powraca on z łona nocy! Poranek rozciąga się nad Utornem. Nad wzgórzem, we mgłach jego słońce. Wojownicy, podnieście tarcze przed moim obliczem. Fingal nie może upaść, jak ogień z nieba, którego śladu na ziemi nie widać. – Ale otóż przybywa, jak orzeł spod skrzydła porywistych wichrów! W jego ręce są łupy wzięte na nieprzyjaciela. Królu Selmy, smuciły się nasze dusze!”

„Nieprzyjacielem są niedaleko, o Dutmarunie. Nadchodzą jak fale we mgle, kiedy ich zapienione szczyty wychyną się czasem z niskopłynącej mgły. Wędrowiec cofa się w drodze, nie wie dokąd uciekać. My nie drżący wędrowcy! – Synowie bohaterów, doładźcie oręża! Czy Fingal ma swój miecz podnieść, czy któryś z wojowników będzie dowodził?”

„Czyny przeszłości – rzecze Dutmarun – są niby ścieżki dla naszych oczu, o Fingalu! Widzimy jeszcze

szerokotarczego Trenmora za jego zmierzchających lat. Dusza tego króla nie była wątła, ani żaden nad nią czarny uczynek nie zaciążył. Znad swoich stu strumieni przybyły zastępy do zielonej Kolglankrony. Przed nimi szli ich wodzowie, a każdy chciał dowodzić na wojnie. Często wymykały się do połowy ich miecze. Gniewnie toczyły się ich oczy pałające czerwoną wściekłością. Stali osobno i nucili swoje posępne pieśni. Dlaczegoż miał jeden drugiemu ustąpić? ich ojcowie równi byli na wojnie.

Był tam i Trenmor ze swoim ludem; okazały w młodzieńczych lokach. Spostrzegł nadchodzącego wroga. Ocknął się żal w jego duszy. Kazał swym wodzom, aby na przemian dowodzili wojsku; dowodzili, ale zostali odparci. Wtedy niebieskotarczy Trenmor zeszedł ze swego omszonego wzgórza. Poprowadził szerokoskrzydłą bitwę i obcy pierzchnęli! Otoczyli go czarnobrewi wojownicy – w tarczę uderzyli z radości. Niby przyjazny wiatr rozeszły się słowa mocy z królewskiej Selmy. Ale wodzowie na przemian rozkazywali na wojnie, dopóki nie nadeszło wielkie niebezpieczeństwo – wtedy przychodziła kolej na króla zwyciężać na polu bitwy!”

„Nie są nieznane – rzeczy Kromaglas wódz wielu tarcz – czyny naszych ojców. Któż jednak ma teraz przywodzić wojsku, dopóki nie wystąpi ród królewski? Na te cztery czarne wzgórza opada mgła. Niechaj każdy wojownik uderzy w swoją tarczę we mgle. Niechaj duchy opuszczają się ku nam w pomroku i dadzą nam znak do bitwy”.

Rozeszli się, każdy na swój mglisty pagórek. Bardowie nasłuchiwali głosu ich tarcz. „Grzbiet twojej tarczy, Dutmarunie, zabrzmiał najdonośniej. Ty musisz prowadzić do boju!”

Jak pomruk wód nadciągnął ród Utoranu. Starn dowodził bitwą i Swaran z burzliwych wysp. Wyglądali spoza tarcz żelaznych niby Katlodyn dzikooki, kiedy wyziera spoza zaćmionego księżyca i rozsypuje swoje znaki po nocy. Nieprzyjacielem spotkali się przy strumieniu Turtoru. Potoczyli się jak strome fale. Wymieniają dźwięcz-

ne cięcia. Mroczna śmierć przelatuje nad zastępami. Byli jak chmury gradu, niosące porywiste wichry w swoich skrzydłach. Ich deszcze huczą pospołu. Pod nimi wzdy-ma się ciemnowzburzona głębia.

Bitwo pochmurnego Utornu, jakże zdołam policzyć twoje rany! Odeszłaś z latami, które minęły; gaśniesz w mojej duszy!

Daleko naprzód zapędził Starn szeregi swojego woj-ska, a Swaran czarne swoje skrzydło; ale miecz Dut-maruna nie jest próżnym ogniem. Lochlin odparty zo-stał nad swoje strumienie. Gniewni królowie toną w za-dumie. Ciskają milczącymi oczyma na ucieczkę swego ludu. Zabrzmiął róg Fingala; cofnęli się synowie lesi-stego Albionu. Ale wielu leżało przy strumieniu Turto-ru, oniemiałych we krwi swojej.

„Wodzu Kratmy – rzecze Fingal – Dutmarunie, łow-cze dzików! Niepróżno powraca mój orzeł z pól nieprzy-jacielskich! Dłatego rozplómini się białopiersia Lanula przy swoich strumieniach; uraduje się Kandon, wędru-jąc po polach Kratmy”.

„Kolgorm – wódz odpowiedział – był pierwszy z mo-jego rodu w Albionie; Kolgorm, jeździec oceanu, jeździec jego wodnych dolin. Zabił on na Itornie swojego brata – opuścił ziemię ojców. Skrycie obrał sobie mieszkanie na skalistym Kratmokraulu. Ród jego wzrastał z lata-mi; wychodzili na boje lecz zawsze ginęli. Ta rana mo-ich ojców jest moją raną, o królu wysp rozgłośnych echem!”

Wyciągnął strzałę ze swego boku! Upadł błądy, w nie-znanej krainie. Dusza jego poszła do ojców, na ich burzli-wą wyspę. Tam polują oni na mgliste dziki nad brzegami wiatru. Milcząc, stali wokoło wodzowie, jak głązy Lo-dyna na wzgórzu. Widzi je w zmroku, ze swej samotnej ścieżki, wędrowiec i bierze za duchy starców, którzy stanowią o przyszłych bitwach.

Na Utorno noc się opuściła. Wciąż stali wodzowie w żalu. Wiatr kolejną szumiał w ich włosach. Nareszcie Fingal wydarł się zadumie swojej duszy. Wezwał Ullina,

mistrza arfy i kazał wzniesć pieśni. „Nie spadający to ogień, który raz błysnie i gaśnie w nocy, nie odlatujący to meteor, ten, który padł przed nami. Równał się on gorącopromiennemu słońcu, długo radującemu się na wzgórzu. Wezwij imiona jego ojców z ich dawnych domostw!”

Bard śpiewał: „Itorno, który powstajesz z mórz wzburzonych! Czemu twoja głowa tak pochmurna we mgłę oceanu? Z twoich dolin przybył ród nieulekły, jak potężnoskrzydły orzeł. Ród Kolgorma, pana żelaznych tarczy, mieszkańców sali Lodyna.

Na rozgłośnej wyspie Tormotu wznosi się Lurtan, strumienisty pagórek, i nachyla lesistą głowę nad milczącą doliną. Tutaj, przy pniącym się źródle Krurutu, mieszka Rurmar, łowca dzików! Córka jego była piękna, jak promień słoneczny, białopiersia Strinadona!

Nie jeden król rycerzy, nie jeden bohater żelaznych tarczy, nie jeden młodzieniec o gęstych kędziorach przychodził do rozgłośnej echem sali Rurmara. Przychodzili w zaloty do dziewicy, wyniosłej łowczyni dzikiego Tormotu. Ale ty obojętnie patrzysz ze swych stopni, wysookołona Strinadono!

Kiedy szła przez wrzosa, jej pierś była bielsza niż puch wełnianki: kiedy szła przy nadbrzeżnych falach, bielsza była niż piana fal morskich. Jej oczy były dwiema jasnymi gwiazdami; jej oblicze jak tęcza niebios w deszczu. Otaczały je czarne włosy jak płynące obłoki. Tyś była dusz mieszkanką, białoręka Strinadono!

Przybył Kolgorm na okręcie i król konch, Korkulsuran, bracia z Itornu. Przybyli zalecać się słonecznemu promieniowi dzikiego Tormotu. Ujrzała ich odzianych w dźwięczącą stal. Dusza jej przylgnęła do modrookiego Kolgorma. Wyjrzało nocne oko Ullochlinu i ujrzało, że Strinadona ręce wyciągała.

Rozjedli się gniewem bracia. Spotkały się milcząco ich pałające oczy. Odwrócili się. Uderzyli w tarcze. Ich ręce zadrzęły na mieczach. Rzucili się w bój rycerski o długowłosą Strinadonę.

Korkulsuran poległ we krwi. Rozgniewał się jego ojciec na swojej wyspie. Wypędził Kolgorma z Itornu, na wszystkie wiatry. Na skalistych polach Kratmokraulu osiadł on nad obcym strumieniem. Ale król nie smucił się samotnie: był przy nim promień światła, córka dźwięcznego Tormotu, białoramienna Strinadona”.

DUMA TRZECIA

Treść: Osjan po chwili zadumy opisuje sytuację Fingala i stanowisko wojsk Lochlinu. Rozmowa między Starnem i Swaranem. Przygoda Kormantrunara i Foinabragali. Starn wspomina własną przeszłość i chce namówić swojego syna, aby zdradziecko napadł na Fingala, który odszedł samotnie na pobliskie wzgórze. Swaran wzbrania się; sam Starn bierze to na siebie, ale zostaje pokonany i od Fingala wzięty w niewolę. Fingal wyrzuca mu jego okrucieństwo i puszcza na wolność.

Skąd przybywa strumień lat? Dokąd one odpływają? Gdzie strony swoje wielobarwne ukrywają we mgłę?

Oglądam się na przeszłość, lecz ona ciemno jawi się oku Osjana, niby promienie księżyca, odbite w dalekim jeziorze. Tutaj wstają pałające promienie wojny! Tam mieszka milczący i słaby ród. Żadnego roku czynami nie naznacza, z wolna przemijając! Ty, co mieszkasz między tarczami! Ty, co obudzasz gasnącą duszę! Znajdź ze ściany, arfo Kony, o trzech głosach! Przybądź z tym, co przeszłość ożywia; co budzi znikłe postacie w ich czarnośniadych latach?

Utornie, wzgórze burz, widzę ród mój na twoim zboczach. Śród nocy nachyla się Fingal nad grobem Dutmaruna. Przy nim kroki jego rycerzy, łowców dzika. Przy strumieniu Turtoru, w głębokich cieniach stoi lochlińskie wojsko. Rozwścieczeni królowie stali na dwóch wzgórzach i patrzyli przed siebie sponad wypukłych tarcz. Patrzyli na nocne gwiazdy, które pałając, wędrowały na zachodzie. Katlodyn nachyla się z góry, jak bezkształtny meteor w obłokach. Rozsyła on wiatry i na-

znacza je swym znakiem. Ujrzał Starn, że król Morwe-
nu nigdy nie ulegnie w boju.

Dwa razy uderzył z wściekłości w drzewo. Wybiegł
przed syna. Zanucił ponurą pieśń; i słuchał wiatru we
włosach. Odwróceniu od siebie stali obaj, niby dwa dęby,
nachylone przeciwnymi wiatrami; każdy z nich zwisa
nad swoim rozgłośnym strumieniem i w pędzie burzy
potrząsa konarami.

„Anir – rzekł Starn jezior – był niegdyś żarłocznym
ogniem. Z jego oczu śmierć padała na pola walki.
Jego radością było powalanie ludzi. Krew była dla
niego strumieniem, który ze skał omszonych niesie
w lecie radość zwiędłym dolinom. Ruszył on nad je-
zioro Lutkormo bić się z wysokim Kormantrunarem,
tym od Urloru strumienistego, mieszkańcem skrzy-
dła bitwy.

Wódz Urloru przypłynął do Gormalu na czarnopier-
sich okrętach. Ujrzał córkę Anira, białoręką Foinabra-
gale. Ujrzał dziewicę! Nieobojętnie spoczęło jej oko na
jeźdźcu burzliwych grzywaczy. Uciekła w zmroku na
jego okręt, niby promień księżyca przez ciemną mgłę.
Anir gonił ją po głębiach; przyzywał niebieskich wia-
trów. Nie sam był Anir! Starn był przy jego boku. Niby
młody orzeł Utoru zwracałem oko swoje na ojca.

Przybyliśmy do huczącego Urloru. Naprzeciw nas wy-
szedł rosły Kormantrunar ze swoim ludem. Potykali-
śmy się – ale wróg przemógł. Ojciec mój stał rozjadły.
Ścinał mieczem młode drzewa. Jego oko pałało z gnie-
wu. Zrozumiałem duszę króla i ustąpiłem w cienie. Pod-
jąłem z pobojowiska strzaskany szyszak i tarczę prze-
bitą stałą; oszczep mój nie miał ostrza. Tak poszedłem
szukać nieprzyjaciela.

Rosły Kormantrunar siedział na skale przy płoną-
cym dębie, a obok pod drzewem siedziała głębokopier-
sia Foinabragala. Rzuciłem przed nią rozbitą tarczę.
Przemówiłem słowami pokoju: «Anir znad wielu jezior
leży przy wzburzonym morzu. Król został przebity w bo-
ju, a Starn grób mu stawiać będzie. Przychodzę tutaj,

syn Lodyna, do białorękiej Foinabragali prosić ją o jeden kędzior jej włosów, aby spoczął z jej ojcem w grobie. A ty, królu szumiącego Urloru, uczisz bitwę, dopóki Anir nie przyjmie konchy z rąk ognistookiego Katlodyna».

Wybuchając płaczem powstała i oderwała kędzior swoich włosów, kędzior, który spłynął z podmuchem wiatru po jej falującej piersi. Kormantrunar podał mi konchę i chciał, aby się z nim weselić. Spocząłem w cieniach nocy i oblicze swoje skryłem głęboko pod szyszak. Sen spłynął na nieprzyjaciela. Wstałem, podobny do skradającego się ducha. Przebiłem bok Kormantrunara. Nie uszła mi i Foinabragala. Białe jej łono tarzało się we krwi.

Dlaczegoż to, o córko bohaterów, obudziłaś moją zaciekłość?

Ocknął się poranek. Nieprzyjaciel pierzchnął, jak mgła ulatująca. Anir uderzył w wypukłą tarczę. Zawołał swego ciemnowłosego syna. Przybyłem, pokryty wstęgami wędrującej krwi. Trzy razy król zakrzyknął, jak ryk wichru wypadającego spośród chmur nocy. Trzy dni radowaliśmy się nad pobitymi i zwoływaliśmy jastrzębie z niebios. Przybyły one od wszystkich wiatrów na ucztę nad wrogami Anira. Swaranie, Fingal jest sam na swoim wzgórzu wśród nocy. Przebij skrycie króla swoim oszczepem; jak Anir, uraduje się moja dusza”.

„Synu Anira – rzekł Swaran – nie będę mordował w ciemności. Ja idę naprzód w świetle: jastrzębie zlatują się ze wszystkich wiatrów. Przywykły one iść moim śladem, bo nie jest on próżny w bitwie”.

Obudził się pałający gniew króla. Trzy razy podniósł swój błyszczący oszczep. Lecz, choć już się zamierzył, oszczędził syna i sam z pośpiechem w noc się zapuścił. Nad strumieniem Turtoru jest ciemna jaskinia, mieszkanie Konban-kargli. Tam zdmął szyszak królów i zawołał na dziewicę Lalenu; ale ona była daleko w brzmących salach Lodyna.

Wzdęty gniewem dążył tam, gdzie Fingal samotnie spoczywał: król leżał na tarczy, na swoim tajemnym wzgórzu.

Surowy łowcze kudłatego dzika! to nie słaba dziewczyna leży przed tobą. Ani chłopiec na łożu z paproci, nad szumiącym strumieniem Turtoru. To łoże mocarzy, z którego powstają oni do dzieła śmierci! Łowcze kudłatego dzika, nie budź strasznego męża!

Starn, mrucząc, przyszedł. Fingal porwał się w zbroi „Kto jesteś, synu nocy!” Milcząc cisnął oszczepem. Wymieniali ciosy w ponurej walce. Puklerz Starna upadł, rozdwojony, na ziemię. On sam przywiązany jest do dębu. Ocknął się promień poranku. Fingal poznał króla. Milcząc przez chwilę rzucał na niego spojrzenia. Wspomniawszy sobie na minione dni, kiedy białolona Agandeka stąpała, jak dźwięk pieśni. Zdjął rzemienie z rąk jego. „Odejdź – rzecze – synu Anira: odejdź na powrót do Gormalu konch – powraca promień, który był zaszedł. Wspomniałem na białopiersią twą córkę; precz stąd, straszliwy królu! Precz stąd, do niespokojnego twojego mieszkania, pochmurny wrogu kochanków! Niech cudzoziemiec omija ciebie, zasępieńcze na twojej sali!”

O ty! opowieści z lat minionych!

KOMALA

OPOWIEŚĆ DRAMATYCZNA

Treść: Poemat ten ważki jest ze względu na światło, jakie rzuca na starożytność utworów Osjana. Karakuł, o którym jest tutaj mowa, jest to Karakalla, syn Sewera, który w roku 211 dowodził wyprawą przeciw Kaledończykom. Różnorodność metrum dowodzi, że poemat był pierwotnie ułożony do dźwięków muzyki i być może, przedstawiany naczelnikom klanów w uroczystych chwilach. Tradycja przekazała opowieść pełniejszą niż ta, którą mamy w pieśni:

Komala, córka Sarna, króla Inistore, czyli wysp Orkadów, zakochała się w Fingalu. Ujrzała go w czasie uczty, na którą jej ojciec zaprosił Fingala po powrocie z Lochlinu, po śmierci Agandeki. Jej miłość była tak gwałtowna, że poszła za nim przebrana za młodzieńca, który pragnie odznaczyć się w bojach. Tajemnicę jej odkrył wkrótce Hidalan, syn Lamora, jeden z rycerzy Fingala, którego miłością niegdyś wzgardziła. Jej romantyczna miłość i piękność tak zachwyciły króla, że zamierzał uczynić ją swoją żoną. Wtem nadeszła wieść o najeździe Karakula. Fingal wyruszył, by powstrzymać nieprzyjaciela, a z nim Komala. Pozostawił ją na wzgórzu, skąd mogła spoglądać na armię Karakula, a sam poszedł do boju, przyrzekłszy wprzód, że powróci tejże nocy, jeżeli przeżyje.

OSOBY:

FINGALM	MELILKOMA	} córki Morniego
HIDALAN	DERSAGRENA	
KOMALA	BARDOWIE	
	DERSAGRENA	

Łowy przeszły. – Żadnego dźwięku na Ardwenie, tylko strumień huczy! Córko Morniego, przyjdź od brzegu Krony. Połóż łuk, a weź arfę! Niech noc zastanie nas

przy pieśni, niech wielka będzie nasza radość na Ardwenie.

MELILKOMA

Błękitnooka dziewico, noc się szybko przybliża! Szara noc ciemniej na równinie. Nad strumieniem Krony widziałam jelenia; wydawał się w mroku jak brzeg omszony, ale nagle uciekł. Na gałęzistych rogach zaigrał meteor! straszliwe oblicza przeszłości wyjrzały z obłoków Krony.

DERSAGRENA

To znaki śmierci Fingala. Król tarcz upadł! zwyciężył go Karakul. Podnieś się Komalo, ze skały, podnieś się we łzach, córko Sarna! Zginął młodzieniec twojej miłości; jego duch jest już na naszych pagórkach.

MELILKOMA

Oto siedzi żałosna Komala! koło niej dwa siwe psy strzygą szorstkim uchem i chwytają przelotne powiewy. Jej rumiany policzek spoczywa na jej ramieniu; wiatr górski igra w jej włosach. Błękitne oko zwraca się ku błoniom obietnicy. Gdzież jesteś, o Fingalu? Noc się wokoło gromadzi.

KOMALA

O strumienisty Karunie! dlaczegoż widzę twoje wody krwią płynące? Czy zgiełk wojny rozlecił się nad twoimi brzegami? a śpi król Morwenu? Wystąp, synu nocy, księżycu! Wyjrzyj spomiędzy obłoków; wstań, abym mogła dostrzec blask jego stali na błoni jego obietnicy. Albo niech przyjdzie meteor, który ojcom naszym wśród nocy przyświeca i swym czerwonym promieniem pokaże mi drogę do mego poległego rycerza. Kto obroni mnie przed żalem? Kto przed miłością Hidałana? Długo musi Komala czekać, zanim Fingal się pokaże, otoczony wojskiem, jak promień poranku w chmurze wczesnej ulewy.

HIDALAN

Roztocz się, mgło posępnej Krony, roztocz się po ścieżce króla! Zakryj przed moim okiem ślad jego i wygoń ze mnie pamięć przyjaciela. Rozproszyły się tłumy walczących; nie tłoczą się stąpania za dźwiękiem jego stali. O Karunie, płyn krwawym strumieniem! Wódz ludu poległ.

KOMALA

Kto poległ na rozgłośnych brzegach Karunu, synu chmurnej nocy? Byłże on biały, jak śnieg Ardwenu? Kwitnący jak luk tęczy? Byłż jego włosy podobne mgłę pagórków, lekkiej i kłębiącej się wśród dnia promiennego? Byłże on w bitwie, jak piorun z nieba? Byłże prędkie, jak łania pustkowia?

HIDALAN

O, żebym tak mógł widzieć jego kochankę, wdzięcznie opartą na skale! Zaczerwienione oczy we łzach przygasły; rumiane policzki skryły się przez pól w kędziarach! Zadmij, miły powiewie! Podnieś ciężkie kędziory dziewicze, abym ujrzał białe ramię i zasmucony, piękny policzek.

KOMALA

Więc to syn Komala poległ, wodzu żałobnej wieści? Grzmot przetacza się nad wzgórzami! piorun leci na ognistych skrzydłach! nie przestraszą one Komali; bo jej Fin-gal poległ. Powiedz, wodzu żalosnej wieści, czy upadł kruszyciel puklerzy?

HIDALAN

Rozbiegły się ludy po pagórkach! Nie usłyszą już nigdy głosu króla.

KOMALA

Niech przerażenie ściga ciebie na twoich polach! Niech cię zniszczenie porwie, królu świata! Niech kilka kroków zawiedzie cię do grobu i niechaj tylko jedna dziewczica nad tobą zawodzi! Niech zostanie podobną Komali

– zapłakaną we dniach młodości! Na cóżes, Hidalanie, powiedział, że mój wojownik poległ? Jeszcze bym chwilę wyglądała jego powrotu; jeszcze bym myślała, że go widzę na dalekiej skale; jakieś drzewo byłoby mnie zwozdziło jego postacią; wiatr pagórka brzmiałby dla mojego ucha dźwiękiem jego rogu. O gdybym była na brzegach Karuna! ażeby łzy moje gorące twarz mu obmyły!

HIDALAN

Nie leży on na brzegach Karuna: na Ardwenie grób sypią mu rycerze. Popatrz na nich, miesiącu, ze swych chmur; niechaj twój promień zajaśnieje na jego piersi, aby go Komala w blasku jego zbroi ujrzała.

KOMALA

Zatrzymajcie się rycerze grób wznoszący, aż zobaczę kochanka! Zostawił mnie samą na polowaniu. Nie wiedziałam, że idzie na wojnę. Przyrzekł z nocą powrócić, a nie powrócił, król Morwenu! Drżący mieszkańcze skał, czemużes mi nie powiedział, że ma polec? Widziałes go w krwi młodości, a nie powiedziałes tego Komali.

MELILKOMA

Co za wrzawa na Ardwenie? Któż tam błyszczy w dolinie? Któż to idzie, podobny do potęgi strumienia, kiedy jego tłumne fale palają księżycem?

KOMALA

Któż, jeśli nie Komali nieprzyjaciół, syn króla świata! Duchu Fingala! nakieruj z obłoku łuk Komali przeciw niemu! Niech król świata padnie, jak jeleń w puszczy. To Fingal w tłumie duchów. Dlaczego przychodzisz, mój kochanku, straszyc i rozradować moją duszę?

FINGAL

Podnieście, bardowie, pieśń o bitwach strumienistego Karuna! Uciekł Karakul przed moim orężem z pola swojej pychy. Siedzi z daleka, niby meteor, co otacza ducha nocy, kiedy wiatry pędzą go ponad wrzosowym rozłogiem, a dokoła błyszczą czarne lasy. Czy słyszę jakiś